

731

PIOTR WŁODARSKI

NOWY ŁAD  
A  
ZASADA NARODOWOŚCI

NAKŁADEM

KLUBU FEDERALNEGO ŚRODKOWO - EUROPEJSKIEGO  
RZYM 1946

---

---

TEGOŻ AUTORA

ZAGADNIENIA NARODOWOŚ-  
CIOWE POLSKI ODRODZONEJ

WARSZAWA, 1934

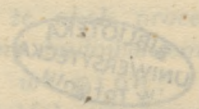
EUROPEJSKIE ZAGADNIENIA  
NARODOWOŚCIOWE A POLSKA

WARSZAWA, 1939

---

---

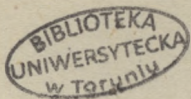
# NOWY ŁAD A ZASADA NARODOWOŚCI (CZĘŚĆ PIERWSZA)



22822

SPIS TREŚCI

|   |      |    |
|---|------|----|
| Od autora . . . . .   | Str. | 3  |
| Geneza zagadnienia . . . . .                                  | »    | 5  |
| Narodowość w polityce wewnętrznej i międzynarodowej . . . . . | »    | 14 |
| Poczucie wspólnoty narodowej i międzynarodowej . . . . .      | »    | 17 |
| Polityka narodowościowa . . . . .                             | »    | 20 |
| Trzy Europy . . . . .   | »    | 23 |
| Prawo natury . . . . .  | »    | 31 |
| Ku wspólnotcie ogólnoludzkiej . . . . .                       | »    | 33 |
| San Francisco . . . . .                                       | »    | 40 |



AE  
1382168

Niniejsze krótkie rozważania, stanowiące część I. szerzej ujętej pracy, — mają za cel wyjaśnić w skromnym zakresie jedno z najkapitałniejszych zagadnień, należących do wartości niematerialnych człowieka, nad którymi — jakby wskazywał tworzony stan rzeczy — twórcy „Nowego Ładu” pragną przejść do porządku dziennego. Pragną jak gdyby zapomnieć, że procesu nurtującego ludzkość od wieków, a zwłaszcza na przestrzeni ostatnich 150 lat, żadną siłą materialną — choćby potęgą rozbitego tomu — usunąć ani zakończyć się nie da.

Mamy na myśli proces nacjonalizacji świata, objawiający się w przywiązaniu zespółów ludzkich do swej mowy, kultury, historii, obyczajów, do wolności i niezależności.

Kto chce ten proces pociągnięciem pióra czy siłą bagnetów zatrzymać, ten pragnie zmienić tymi środkami bieg rzeki. Kto chce go zniweczyć, ten skazuje na śmierć fizyczną miliony istot ludzkich. Kto go nie chce widzieć, ten cierpi na krótkowzroczność czy wręcz ślepotę polityczną, która doprowadzić musi do nowych trudności i powikłań.

Zagadnienie to sprowadza się — czy się to komuś podoba, czy nie — do bezkompromisowej walki o takie wartości, jak wolność i niezależność człowieka i narodu.

Zdajemy sobie sprawę, że ten proces historyczny może trwać krócej lub dłużej i że może przeciągnąć się jeszcze całe dziesiątki lat, tak jak w swoim czasie walki o wolność sumienia.

Zdajemy sobie również sprawę, że obok procesu nacjonalizacji świata, który nazwalibyśmy budowaniem i organizowaniem społeczności ludzkiej w pion, tj. każdy naród dla siebie (niezależnie od takich czy innych związków politycznych między nimi), rozwija się drugi, mający za sobą również swoją historię, a mianowicie — proces organizacji społeczeństw w poziom, poprzez wszelkie formy organizacji międzynarodowych.

Niezależnie od tego, który z tych procesów jest wyższego rzędu, uważamy, że bez uregulowania sprawy narodowości — (a stanów faktycznych nikt i nic przecież nie zmieni) — nie można zaczynać organizacji społeczności świata na podstawach nieuznających narodowości. Bez przyjęcia i uznania zasady wolności narodowości, jako naturalnego uzupełnienia praw człowieka i obywatela, projektowany międzynarodowy ustrój świata uznawany będzie nadal — przez narody Europy środkowo-wschodniej w każdym razie — za pretekst do hegemonii wielkich mocarstw, z których, jak wiadomo, nie wszystkie reprezentują harmonijną całość wartości duchowych i materialnych.

Konieczność realizacji postulatu wolności człowieka i narodu zrodziła się u narodów Europy środkowo-wschodniej w ciągu wieków. Historia ich bowiem, to nieprzerwane pasmo walki o wolność narodowości z brutalną przemocą fizyczną.

Walki te były zbyt długie i zbyt krwawe, by można było nawet przypuścić, że obecny stan rzeczy i projektowany ustrój był celem, dla osiągnięcia którego narody te złożyły ofiary z krwi i mienia tak niewspółmiernie wielkie w porównaniu z najsilniejszymi i najbogatszymi potęgami świata.

Taki jest stan rzeczy i polityk widzieć i niewzględniać go nie może.

Wyciągając wnioski z tego, co się w tej dziedzinie działo i dzieje od końca wieku XVIII, musimy dojść do przekonania, że walka o wolność, sprawiedliwość, poszanowanie dla jednostki i narodu, jest naturalnym etapem procesu, którego nurt w odpowiednim kierunku, w odpowiedniej formie i w odpowiedni sposób skierowany, przynieść musi z czasem to, czego wszyscy pragniemy, tj. prawdziwą i szczerą atmosferę współpracy i współżycia narodów, w oparciu o szacunek wzajemny i o wartości duchowe wszystkich narodów, zarówno wielkich, jak mniejszych i małych.

Rzym, dnia 24. grudnia 1945 r.

## GENEZA ZAGADNIENIA

Naród w nowoczesnym rozumieniu tego słowa jest pojęciem świeżym, aczkolwiek sam fakt istnienia narodów jest tak dawnym, jak dawna jest historia ludzkości. Którykolwiek bowiem okres historii będzie przedmiotem naszych studiów, nie znajdziemy innych określeń, jak nazwy narodów, państw, wodzów i władców.

Tym się różnią czasy historyczne od prehistorycznych, w których grupy i zespoły ludzkie określano warunkami, wśród których istota ludzka żyła i rozwijała się. Np. człowiek epoki kamiennej, lodowej, jaskiniowej itd.

Z tego stanu rzeczy wypływają wnioski. Pierwszym będzie fakt zróżniczkowania ludzkości według narodowości, tj. podziału na zespoły ludzkie, mające wspólną historię, wspólny język i obyczaje, mające swoją teraźniejszość i drogę swej wspólnej przyszłości.

Fakt istnienia różnych narodowości nie wpływał w dawnych czasach — wobec ówczesnie istniejących ustrojów — na układ stosunków międzynarodowych i między państwowych. Narody stanowiły masę używaną dla zaspakajania mniejszych lub większych ambicji wybitnych wodzów, rodzin panujących, władców lub jakiegoś jednego bitniejszego narodu czy zespołu państwowego (Grecja — Rzym).

Znaczenie narodu jako takiego wzrasta z czasem pod wpływem różnych wydarzeń i działań wewnątrz i zewnątrz zespołów narodowych. Jednym z nich, to czynnik materialny (imperializm i walki o ziemię), drugi-to czynnik duchowy (poczucie wspólnoty, świadomość narodowa, własna kultura). Czynniki te, w miarę realizacji hasła demokratycznych, oddają masom głos w sprawach dotyczących losów narodów.

Zmniejszające się różnice stanowe tworzą warunki dla powstania pojęcia „naród” w obecnym znaczeniu tego słowa.

Słowo bowiem naród — nation — miało kiedyś zupełnie inną treść. Czas zmienił ją zasadniczo. Natio rzymskie

oznaczało ród, plemię, rodzinę, zaś obecne pojęcie naród, wyraziciel suwerenności, odpowiadało rzymskiemu populus — lud rzymski. Wyższe sfery określano mianem gens.

Z biegiem czasu słowem natio — nation — naród i gens określa się klasy uprzywilejowane, klasy rządzące (szlachta — arystokracja — duchowieństwo) w odróżnieniu od władzy królewskiej i od ludu.

Potężne kiedyś w swej treści słowo populus — lud rzymski, schodzi do pojęcia plebsu. Jest nim we Francji peuple, w Anglii common people, w Niemczech-Volk.

W wiekach średnich nazwą natio — naród i gens (francuskie gentilhomme, angielski gentry) — określano grupy uprzywilejowane, jako reprezentantów całości. Np. naród angielski określano jako gens Anglorum.

W okresie walki z władzą królewską słowo nation — naród (w przeciwstawieniu do władzy królewskiej) oznacza politycznie uprawniony, wolny, suwerenny lud, tj. klasę rządzącą jakiegoś państwa.

Różnice narodowościowe wśród tej uprzywilejowanej grupy nie odgrywają jeszcze wówczas żadnej roli.

W roku 1789 na zgromadzeniu rewolucyjnej Francji dyskutowano nazwę zgromadzenia, mającego reprezentować suwerenność narodu. Wniosek Mirebeau, by przyjąć nazwę Assemblée du Peuple został odrzucony przez Stan Trzeci (mieszczaństwo), pragnący władzy, i zebrani nazwali się Assemblée Nationale — Zgromadzenie Narodowe, podkreślając, że obecnie są również narodem.

Wiek XIX krystalizuje ostatecznie pojęcie narodu, wprowadzając w nie element narodowości, w wyniku czego do narodu zaliczeni zostają wszyscy jego członkowie bez wyjątku i bez względu na stan i pochodzenie.

Tejzmianie treści słowa naród, towarzyszą tworzone w tym samym czasie stany faktyczne, których jednym z zasadniczych elementów jest ściślejsze związanie zespołów ludzkich zarówno pod wpływem czynników wewnętrznych (władza, język, obyczaje, historia, ziemia itp.), jak i zewnętrznych (wojny zaczepne i odporne w imię wspólnych interesów).

Anglia według Macaulay'a zawdzięcza np. powstanie na-



rodu „ wojnie stuletniej ”, rezygnacji z kontynentu i ograniczeniu się do wysp brytyjskich. „ Lingua anglicana ” tworzy naród.

Dzięki „ wojnie stuletniej ” tworzy się również naród francuski, czego wymownym wyrazem, jeżeli chodzi o stosunek do narodowego terytorium, jest Joanna D'Arc, aczkolwiek już po układzie w Bretigny (rok 1360) ludność obszarów Francji, odstąpionych Anglii, zaprzeczyła władcy prawa odstępywania terytoriów (Rochelle, Cahors, Stany Rouergue), stwierdzając, że „ serc nowemu władcy nie oddają ”. Joanna D'Arc z mieczem w ręku stwierdza również prawa narodu do wybrania sobie rządu.

Ważnym czynnikiem dla upowszechnienia uczuć narodowych była reformacja, która, idąc w masy, stawia zagadnienie, jakie są prawa króla, a jakie ludu (narodu). Zerwanie jedności chrześcijańskiej (husycyzm, Luter, Zwingli, kościół anglikański) pociąga za sobą tłumaczenie biblii na różne języki, budząc świadomość odrębności narodowej u poszczególnych narodów.

Przełom wieku XV i XVI (okres tworzenia wielkich państw Francji, Anglii i Hiszpanii) stwarza wspólne urządzenia, umacnia i rozszerza wspólnotę języka, tworząc jednokowy „ klimat ” dla wszystkich mieszkańców. Ludność w jednym państwie, w wyniku rewolucji gospodarczej, organizuje się w rodzaj syndykatów narodowych dla ochrony wspólnych interesów.

To poczucie wspólnoty rodzi lub umacnia nienawiść do sąsiadów, wywołuje walki na tle antagonizmu gospodarczego i imperialistycznych ambicji poszczególnych władców. Naród (ludność i państwa) staje się siłą żywą o najrozleglejszych możliwościach. Jest jednak nadal przedmiotem, a nie podmiotem w układaniu się stosunków międzynarodowych.

Renesans wzmacnia możliwości ekspresji intelektualnej na temat wspólnych interesów, uczuć i przeznaczeń narodów, wypełniając w ten sposób treścią duchową fizyczny fakt istnienia narodu.

Na tym tle tworzy się u narodów, które nie uległy asy-

milacji z narodem rządzącym, miłość i idealne pojęcie wspólnej ojczyzny (np. w rozbitej na części Italii Maciavel, Michał Anioł).

Wiek XVI, ustalając teorię stosunku ludności do rządów, przynosi pojęcie „kontraktu” w dziedzinie przeniesienia suwerenności terytorialnej. I tak np. 4/VI 1526 Stany Burgundii odrzucają w Dijon postanowienia traktatu madryckiego, którym Burgundia miała być odstąpiona Hiszpanii. Stany opierają się na kontrakcie z roku 1476, mocą którego Księstwo Burgundii włączono do Francji.

„Kontrakt socjalny”, jako wyraz woli dwu stron, jest od tego czasu ściśle związany z ideą narodowości w stosunkach międzynarodowych. Naród i władza związane są kontraktem, którego postanowień mają się trzymać obie strony, przy czym, jak się twierdzi, naród jako osobowość zbiorowa jest pojęciem wcześniejszym i wyższym (późniejsze źródło władzy).

Od wieku XVII zdobycze terytorialne muszą mieć swe uzasadnienie, jak np. wspólny język, urodzenie, historia itd. Wówczas to powstaje we Francji słowo „patriote”, wyrażające uczucie jednostki do zbiorowości (ukazuje się po raz pierwszy w tytule pamfletu we Flandrii w r. 1578). Jest to zwolennik reform powszechnych i wróg nadużyć. Te cechy ma patriota francuski w roku 1789. Z czasem słowo to, przyjęte przez inne narody, wypełnia się nieco odmienną treścią.

Idea narodowości raz postawiona, jako czynnik w stosunkach między państwami i między władzą a narodem, przeszedłszy zwycięsko okres omnipotencji państwa i panowania zasady równowagi między państwami wieku XVII i XVIII, ukazuje się jako doktryna przed rewolucją francuską w „deklaracji praw człowieka” w dwóch postanowieniach: o suwerenności i o tworzeniu prawa.

Suwerenność tkwi w narodzie, zaś prawo jest wyrazem woli zbiorowej. Ta właśnie wola zbiorowa jest kompetentna dla tworzenia, oddawania i przenoszenia suwerenności. Wola życia razem jest prawem wspólnej ojczyzny. O łączeniu

jednego narodu z innymi decyduje jedynie i wyłącznie wyrażna wola narodu (Lazare Carnot, Emanuel Kant, 1795).

Już w czasie panowania i powszechnego niemal uznawania tej doktryny, dokonywano rozbioru Polski. Pozory i preteksty, pod jakimi to czyniono, dla uzasadnienia tej międzynarodowej zbrodni, oraz hipokryzja temu niestęcha-nemu gwałtowi towarzysząca, były hołdem składanym cnie-cie przez zbrodniarzy.

Historia się powtarza. Dzisiaj po upływie 150 lat wy-maga się, by Polacy byli biernymi świadkami podobnego „hołdu”.

Napoleon — aczkolwiek prawa narodu zmienił na prawo zdobyczy—przeniósł hasła rewolucji francuskiej do Europy środkowej na bagnetach zaborczej armii rewolu-cyjno-cesarskiej Francji.

Hasła wolności narodu, głoszone w wyniku francuskiej rewolucji, miały w swej istocie zupełnie odmienną treść poza obszarem państwa francuskiego. Rewolucja odbywała się w państwie etnicznie prawie jednolitym i stąd głoszone hasła wolności nie oznaczały wolności narodowości. Pań-stwo Francuzów istniało od wieków. Francja Ludwików pozostała nadal Francją Napoleona. Rewolucja zapoczątko-wała przebudowę stosunków panujących w państwie, w którym obca przemoc nie zagrażała niepodległemu bytowi jednolitego narodu. Inaczej były rozumiane hasła rewolucji francuskiej tam, gdzie słowo wolność oznaczało wyzwolenie się od obcej przemocy, od obcej władzy, rządzącej narodami pragnącymi wolności dla nich samych w ich własnych państwach. Narodów tych było w ówczesnej Europie, a w szczególności w Europie środkowej, sporo.

Dla hasel rewolucji francuskiej na ziemiach, po których deptały wojska napoleońskie, grunt był przygotowany. Jedni obiecywali sobie ich realizację przy boku armii ce-sarza Francuzów, inni przez związanie się z jego wrogami (Tyrol, Prusy, Szwajcaria, Polska itd.).

Dla zrozumienia tradycji walki o wolność i niezale-żność, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w Polsce już 6. października 1772 r. domagano się na Radzie Senatu

zwołania pospolitego ruszenia dla obrony do upadłego przed groźbą podziału, jakiego miano dokonać na żywym narodzie. Wnioskodawcy — Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki i towarzysze, zdawali sobie sprawę z obowiązków i praw narodu jako całości. Dobrze też przypomnieć fakt — jak na owe czasy bardzo znamienny — że w Polsce już w XVII wieku wojna ze Szwedami, a zatem z obcym najazdem i obcą okupacją kraju, miała charakter powstania ogólnonarodowego, w którym, jak wiadomo, brali udział chłopci.

\* \* \*

Powszechność panowania Francji przyczyniła się do powiększenia uczuć narodowych. Krajem, który dzięki wojnom z Napoleonem rozpoczął proces zjednoczenia narodu, były Niemcy. Niezależnie od walki oreźnej tyranii napoleońska wywarła głęboki wpływ moralny i umysłowy. Wykluczeni, po bitwie pod Jeną, od polityki, czynią Niemcy z nauki instrument i symbol narodowości. Powstaje patriotyzm naukowy. Hasła, głoszone przez rewolucję, zastąpiono patriotyzmem etnicznym i językowym.

Znany w tej dziedzinie stał się Fichte w wypowiedzeniach na temat języka w swych „mowach do narodu niemieckiego”.

Doktryna jego przeszła całą Europę, niesiona przez apostołów „Befreiungskrieg'u”. Istota jej zawarta jest w V-ej mowie: „Język nie dopuszcza, by jeden naród łączył się z drugim innego pochodzenia albo innego języka”.

Z tej doktryny wywodzi się późniejsza teza o tzw. obowiązku wobec uciśnionych Niemców za granicami, jako uzasadnienie niemieckiego imperializmu. Jest to początek używania uczuć narodowych, jako środka w polityce niemieckiej.

Doktryna ta bowiem — o tzw. „nieświadomym germańizmie” — odpowiednio a tendencyjnie rozwinięta przez Jakuba Grimma na użytek polityki w stosunku do Danii, miała stworzyć w swym dalszym rozwoju uzasadnienie agresywnych tendencji niemieckich wobec narodów tego samego wzgl. wspólnego (germańskiego) języka.

Narody Europy środkowej przeżyły okres realizacji lub prób realizacji haseł rewolucji francuskiej po traktacie wiedeńskim (1815), który usiłował odbudować „stara Europę” na bagnietach Św. Przymierza. Koncepcja Metternicha, powrotu do państw dynastycznych, waliła się pod uderzeniami rewolt (Hiszpania, Polska, Włochy, Grecja, Niemcy, Francja), których hasła były mieszaniną haseł demokratycznych i narodowych. Przewaga jednych lub drugich pozostaje w zależności od jedno czy wielu — narodowościowego charakteru obszaru państwowego, na którego terenie następowały rewolty narodowe. Walki o realizację haseł wolnościowych, jako naturalna reakcja narodów przeciw urzędzeniu Europy według postanowień Traktatu Wiedeńskiego 1815, wypełnią większą część historii Europy wieku XIX. Przełomowy, zwycięski dla zasady narodowości okres, stanowi „wiosna ludów” 1848 i lata po niej następujące.

Wojna o Schlezwig-Holsztyn (1870) przynosi słynną formułę Treitschkego: „prawo Schlezwig-Holstein do samookreślenia jest ograniczone prawami i interesami narodu niemieckiego”. Formuła ta, wbrew doktrynom Carnota i Kanta, wprowadza różnicę między narodami wielkimi i małymi. Nie tylko bowiem prawa, ale i interesy małych narodów są ograniczone. Mimo podnoszenia w publicystyce polityczno-prawnej woli narodu, formuła ta utrzymała się, jako formalne uzasadnienie dla prawa siły.

Jakżeż upokarzającym dla obecnych głosicieli panowania prawa i sprawiedliwości, wolności i moralności w życiu międzynarodowym, byłoby tylko przypuszczenie, że „natchnieniem” dla nowych koncepcji urzędzenia już nie Europy ale świata po drugiej wojnie niemieckiej, rozpoczętej 1/IX 1939, — jest członek narodu, który za stosowanie zbrodniczych doktryn poniósł tak zasłużoną karę.

Tenże sam Treitschke w r. 1871 w artykule pod tytułem: „Was fordern wir von Frankreich?” (czego żądamy od Francji) pisze: „...My Niemcy wiemy — znając Niemcy i Francję — czego potrzebują Alzacczycy, lepiej od nich sa-

mych .... my chcemy *wbrew ich woli* dać im to, co im jest właściwe... ”.

Czyżby rzeczywiście Niemcy były tym prawdziwym „natchnieniem” Wielkich Demokracji Zachodu w decydowaniu o losach innych narodów?

Zasadę narodowości, wywodzącą się formalnie dla Europy zachodniej i środkowej z „deklaracji praw człowieka”, sformułował dla terenu międzynarodowego publicysta włoski Mancini, stwierdzając 7. grudnia 1861 r., że według zasady narodowości suwerenność, spoczywająca w każdym narodzie i jego terytorium, daje prawo każdemu narodowi samemu się zorganizować i rządzić, wybrać sobie rząd i ustrój stosownie do swych potrzeb. Suwerenność ta daje również prawo ukonstytuować się jako państwo... Zaś w memoriale swym z roku 1874 pisze Mancini, że ... ludzkość jest wielką i naturalną Ligą Narodów równych i niezależnych.

Cała literatura prawna i polityczna ostatniego 50-lecia przed wojną 1914-18 stwierdzała powyższe prawdy, oparte na stanach faktycznych.

Te zdobycze z dziedziny praw narodów zaczęły wpływać, po 150 latach walk, na układ stosunków międzynarodowych i uświęciły swój tryumf w 14. punktach Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. W. Wilsona z 8. stycznia 1918, w drugim punkcie oświadczenia z 4. lipca 1918 oraz w 4 punktach z 11. listopada 1918 r.

Były one warunkami pokoju i określały dla tej dziedziny cele wojny 1914-1918.

Analogiczne oświadczenia złożyła Wielka Brytania (lord Asquith 27. września 1917 i 11. października 1918, Lloyd George 5. stycznia 1918).

Notami z dnia 12. i 27. października 1918 przyjęły Niemcy i Austria zasadę narodowości, jako warunek przyszłego pokoju.

Realizacją tych wszystkich oświadczeń był Traktat Wersalski z r. 1919 oraz inne z tego okresu czasu.

Niestety. Porządek na tym traktacie wersalskim, nie

tyle nieudolnie zbudowany, ile nienależytą egzekutywą obwarowany, runął, bo runąć musiał.

Droga bowiem, obrana po wojnie 1914-18, droga uznająca prawa emaneujących się narodów, byłaby na pewno celową i cenną dla stworzenia atmosfery współpracy między narodami, gdyby kroczone po niej dalej, konsekwentnie i rozsądnie — nie dopuszczając do „ześlizgów na manowce nacjonalistyczne” — sprawiedliwą, efektywną i apolityczną egzekutywą.

Nie znaczy to jednak, że same jego założenia były błędne. Upadek „systemu wersalskiego” nie zmienił stanu faktycznego w dziedzinie narodowości, ani nie pociągnął za sobą zmniejszenia zdobyczy narodów europejskich. Uzyskane i posiadane prawa jednostki i narodu pozostały nadal niemniejszą wartością w dziedzinie dóbr duchowych, jak zdobycze w dziedzinie dóbr materialnych.

Utrzymanie równowagi tych dwóch wartości winno być jednym z podstawowych elementów budowy „Nowego Ładu”, jeżeli świat ma zażyć owoców zwycięstwa i prawdziwego pokoju. Uznanie panowania siły materialnej, jako jedyne regulatora stosunków między narodami, bez uwzględnienia potencjału sił duchowych, — i to jedynie przez tych, którzy tą siłą w tej chwili rozporządzają, — doprowadzić musi w przyszłości, choćby drogą reakcji, do nowych krwawych zmagają, grożących zupełnym wyniszczeniem tego wszystkiego, co nazywamy dorobkiem cywilizacji europejskiej i kultury chrześcijańskiej.

## NARODOWOŚĆ W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ I MIĘDZYNARODOWEJ

Uznanie wolności sumienia w traktacie westfalskim w roku 1648, zakończyło okres wojen religijnych. Wolność sumienia została uznana i konflikty wyznaniowe schodziły z wolna na plan drugi w zagadnieniach międzynarodowych. Posiadanie takiej lub innej wiary czy wyznania zostało pozostawione człowiekowi, jako jego bogactwo duchowe, którego nabyciem, posiadaniem czy zmianą nie ma prawa nikt kierować.

W terytorialnych traktatach cesyjnych zastrzegano dla mieszkańców odstępowanego terytorium wolność zachowania swojej religii. Był to wyraz powolnego przechodzenia od zasady cuius regio eius religio do zupełnej wolności sumienia w świecie naszej cywilizacji.

W tym to okresie rodzi się inna wartość, również do bogactw wewnętrznych człowieka należąca. Jest nią poczucie narodowości. I tak jak ongiś walczyli współwyznawcy o wolność sumienia, tak w wieku XVIII, a w szczególności w XIX, kwestia narodowości i jej praw staje się jedną z czołowych idei w walce o wolność.

Zagadnienie to weszło na arenę międzynarodową, jako jedno z głównych w walce o zmianę istniejących stosunków socjalnych i ustrojowych, wykazując olbrzymią siłę, dzięki upowszechnieniu pewnych idei i zainteresowaniu nimi szerokich mas ludności. Stan ten trwa niezmiennie po dzień dzisiejszy, a nasilenie jego raczej wzrasta aniżeli maleje.

Układ etnograficzny Europy sprawił, że i w tej walce zaznaczyła się różnica między zachodem i środkiem Europy (Europa wschodnia weszła do tej walki jeszcze później). Ponieważ na zachodzie nowe hasła realizowały narody już upaństwowione, i to w swoich prawie homogenicznych państwach, walka toczyła się o ustrój i stosunki socjalne, — w Europie Środkowej natomiast, gdzie narody żyły w obcych organizmach państwowych, cały ciężar zmagania położono na wolność i niezależność. Dlatego też w Europie Środkowej



rozbieżność interesów państwa i zamieszkujących je narodowości zrodziła w szybkim tempie sprzeczność interesów, w szczególności na tle stosowania różnych środków dla realizacji celów państwowych. Sprzeczność ta ujawniła się szczególnie wyraźnie w państwach, w których ludność składała się z wielu narodowości.

Ośrodkiem dyspozycji politycznej Europy był Zachód. Nic więc dziwnego, że wszelkie zjawiska, jakiegokolwiek natury, jak długo nie miały aspektu politycznego, tj. nie zagrażały równowadze politycznej względnie nie stanowiły instrumentu politycznych działań lub instrumentu presji w stosunku do innego państwa, — nie były przedmiotem zainteresowań. Państwa Zachodu, będąc etnicznie prawie jednolite, nie miały żadnego zrozumienia dla ideowej strony zagadnienia narodowości.

Mówiono zatem o nim i postępowano się nim jedynie i wyłącznie ze względów politycznych. W tym charakterze wypłynęła kwestia narodowości, po raz pierwszy na terenie międzynarodowym, na kongresie berlińskim w 1878 roku. Traktat berliński, uznając Bułgarię jako państwo, nałożył na nią zobowiązania równego traktowania obywateli bułgarskich narodowości tureckiej, rumuńskiej i greckiej. W ten sposób zasada wolności sumienia uzupełniona została w instrumencie międzynarodowym zapewnieniem *wolności narodowości*.

Traktat wersalski z roku 1919 zawiera dla tych zagadnień dalsze postanowienia, określając je jako wolność rasy, wyznania, języka i narodowości.

Uznając zatem zasadę wolności narodowości i własnego państwa dla każdego świadomego swej odrębności narodu, nie zdołano jeszcze po wojnie 1914-18 zrealizować tych założeń w stosunku do wszystkich narodów upominających się o swoje własne państwa.

Wprawdzie około 50 milionów ludzi otrzymało wolność w swoich państwach, nie mniej wiele narodów pozostało nadal w granicach państw obcych. Dotyczyło to głównie narodów Europy Wschodniej.

Zdawało się, że naturalnym etapem będzie, jeżeli nie zupełne upaństwowienie, to przynajmniej dążność do upaństwowienia reszty narodów europejskich.

Niestety. Brutalny napad Niemiec na Polskę 1. września 1939 wywołał wprawdzie wojnę światową, rozpoczętą pod wzniosłymi hasłami wolności, sprawiedliwości i suwerenności narodów, niszczonych materialnie i moralnie przez zdziczałe Niemcy, lecz w miarę obejmowania przez wojnę coraz to szerszego zasięgu i w miarę upływu czasu — w szczególności od chwili związania się Demokracji Zachodu z Rosją — hasła wywodzące się ze skarbnicy dóbr duchowych ludzkości zastąpione zostały zasadą siły przed prawem.

W ten sposób powstał paradoks, że wojna 1914-18, rozpoczęta jako imperialistyczna, zakończyła się częściową realizacją haseł idealistycznych, zaś wojna 1939-45, rozpoczęta we wrześniu 1939 w deszczu haseł idealistycznych, okazuje wszelkie tendencje do realizacji haseł, z jakimi Niemcy ją rozpoczęli, z tą różnicą, że o losie 60 narodowości w Europie mają decydować cztery mocarstwa poza europejskie i to w oparciu o siłę.

Z konsekwencji, jakie przyniósł system Metternicha (po 1815), nie wyciągnięto żadnych wniosków. Skutki tego są już obecnie widoczne.

Nie ma nikogo miarodajnego w świecie, który mógłby, jak to miało miejsce w listopadzie 1918 roku, powiedzieć z czystym i spokojnym sumieniem, a w poczuciu całej odpowiedzialności: **Wojna skończona.**

Materialistyczny światopogląd europejskiego Wschodu i Azji zaciężył nad światem i podał — miejmy nadzieję — czasowo rękę zmaterializowanym pokoleniom Zachodu Europy, pragnącym za wszelką cenę utrzymania stanu posiadania i wygody życia.

## POCZUCIE WSPÓLNOTY NARODOWEJ I MIĘDZYNARODOWEJ

Całe dzieje ludzkości składają się z okresów całkowania i różniczkowania społeczności ludzkiej, budowania i niszczenia, z sojuszków i nieprzyjaźni, wojen i pokoju. Przyczyny tych procesów są różne, tak jak różne są hasła, warunki i okoliczności im towarzyszące, względnie powodujące te przemiany i zjawiska.

Zróżniczkowanie społeczności ludzkiej według narodowości tworzyły wieki. One sprawiły, że pewne grupy społeczności ludzkiej wytworzyły sobie swój własny język, obyczaje, tworzyły wspólną historię, ulegały tym samym wpływom cywilizacyjnym, broniły się przed tymi samymi niebezpieczeństwami, przyjmowały tę samą religię, miały — w wyniku małżeństw — tych samych przodków itd. itd.

Ten proces jest nieodwracalny w warunkach rozwoju normalnego, tj. tak, jak my to rozumiemy w Europie, w której wartości moralne odgrywają rolę dominującą w postawie i stosunku do zjawisk zewnętrznych. Wiemy, że do czynników decydujących należy między innymi świadomość narodowa jednostki i poczucie wspólnoty narodowej zespołu narodowego. Są one tak silne, że zniweczyć je może jedynie sam naród /świadoma wola zmiany narodowości, poddanie się asymilacji na skutek słabości itp/.

Obcy może wartości te zniweczyć jedynie i wyłącznie przez wyćpienie biologiczne narodu.

Zjawisko dobrowolnej (spontanicznej) asymilacji narodowej kończy się, gdy świadomość narodowa ogarnia masy. To zaś odbywa się w Europie od połowy wieku XIX, jako naturalne następstwo demokratyzacji. Toteż, jeżeli chodzi o Europę, masowe procesy asymilacyjne minęły bezpowrotnie. Poczucie wspólnoty narodowej stało się faktem i nie potrzeba być nawet naukowcem czy badaczem,

a tylko zwykłym obserwatorem, by stwierdzić, że bez uwzględnienia najprymitywniejszych aspiracji poszczególnych narodów, zagadnienie organizacji świata pozostanie teorią czy nieosiągalnym ideałem. Oczywiście, że na krótki przeciąg czasu, przy pomocy stosowania zasady „siły przed prawem”, świat można „zorganizować”. Przykładów tego mamy w historii ludzkości i poszczególnych narodów aż nazbyt wiele. Ustrój jednak taki w czasach dzisiejszych jest trudny do pomyslenia, w szczególności dla narodów Europy, nie będących jedynie bierną masą ludzką bez żadnych aspiracji i dążeń.

Tak jak proces asymilacji narodowych zakończył się, tak też indywidualizm i demokratyzacja do punktów wyjściowych nie powrócą. Rozpoczęte procesy różniczkowania i całkowania toczyć się będą nadal z nieubłaganą konsekwencją. Żadna sytuacja, choćby nawet pozornie uzasadniona, lecz sprzeczna z kierunkiem ich rozwoju, długotrwającą nie będzie.

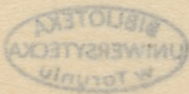
Możemy stwierdzić, zgodnie z doktryną narodowościową końca XIX wieku, że głównymi podstawami różniczkowania i całkowania społeczności jest rasa, wyznanie, warstwy społeczne, język i narodowość.

Jeżeli chodzi o rasę, to Europa jest zbyt rasowo pomieszana, by na tej podstawie stworzyć sprzeczność czy wspólność interesów lub spowodować wojnę dla scałkowania.

To samo dotyczy wyznania.

Nie jest również tym czynnikiem międzynarodowa solidarność klas społecznych, bo trudno byłoby znaleźć dzisiaj np. wielu socjalistów /stwierdziły to ostatnie wypadki/, którzy by w imię solidarności klasy robotniczej zlekceważyli interesy swego narodu. Prof. E. H. Carr nazywa to nacjonalizacją socjalizmu.

I język, czyli wspólna mowa, nie jest czynnikiem scałającym lub nim się jeszcze nie stał, skoro narody, mówiące tym samym językiem, mogą być sobie wrogie. Np. Chorwaci i Serbowie, do pewnego stopnia Irlandia i Anglia, itp.



Pozostała zatem narodowość, która może być dziś przyczyną wojen, zniszczenia, nieprzyjaźni, sojuszu, a jest na pewno przyczyną różniczkowania społeczności europejskiej.

W dziedzinie dóbr materialnych analogiczną przyczyną będzie sprzeczność lub zgodność interesów gospodarczych /rynki zbytu, surowce, uprzemysłowienie itp./.

Są oczywiście ogromne różnice — które omówimy później — między Zachodem Europy, jej Środkiem a Wschodem, nie mówiąc o innych częściach świata.

Różnice te, powstałe przez różny w czasie proces organizacji tworów państwowych, sprawiają, że im późniejszy był okres samodzielności i niezależności narodowej, tym obojętniejszymi są wszelkie hasła i programy o charakterze międzynarodowym czy wyłącznie gospodarczym. Stąd większe zainteresowania Europy Środkowej sprawami dotyczącymi bezpośrednio ich narodów i ich naturalnych uprawnień, jak wolność i niezależność, aniżeli sprawami ich bytu materialnego.

Wiadomo bowiem, że sprawy gospodarcze, tak dominujące w Europie zachodniej, i to we wszystkich podejściach do problemów społeczności ludzkiej, znajdują w tej części Europy mniejsze zrozumienie i gotowość do ofiar, aniżeli sprawa wolności i niezależności, zwłaszcza gdy się pragnie zastąpić tę wolność i niepodległość jakimś programem współpracy gospodarczej, bez uwzględnienia narodu jako takiego.

Zaspokojenie jedynie potrzeb umysłowych i fizycznych nie uczyni żadnego z tych narodów narodem sytym ani idealnym tworem do spokojnego współżycia czy rządzenia nim. Dobrobyt dla tych narodów jest środkiem, a nie celem. Narody te zdają sobie sprawę, że uznanie dobrobytu za cel — w obecnym stadium ich rozwoju — to wślapienie na drogę zagłady. Zdają sobie sprawę, że ciężkie zmagania ludzkości, to walka nie tylko o dobrobyt. Wiedzą one, że są potrzeby i cele wyższe, dla których można i trzeba poświęcić niemal wszystko. Wojna rozpoczęta 1. IX 1939 wykazała tę prawdę w całej pełni.

Stąd wysiłki zaborców i okupantów dla ich biologicznego wyniszczenia. Poza tępieniem milionów w obozach koncentracyjnych i komorach gazowych, sięga się do takich środków gwałtu, jak zrywanie siłą i przemocą kontaktu ich z własną ziemią ojczystą, dla zabicia w nich jednego z podstawowych uczuć, jakim jest miłość tej ziemi.

Siłę tych niematerialnych wartości ujrzelibyśmy niewątpliwie również w Europie Zachodniej, gdyby Niemcy byli mogli zrealizować swój plan wyniszczeń i przesiedleń na wielką skalę, po osiągniętym zwycięstwie. Znany jest dziś np. projekt niemiecki wywiezienia paru milionów Anglików z Metropolii do Niemiec.

Dla takiego kroku znaleźliby byli Niemcy na pewno — pro foro externo — jakiś godziwy pretekst ze słownika hasań ogólnoludzkich. Niemniej rzeczywistość pozostałaby rzeczywistością niemoralną, sprzeczną z wszelkimi pojęciami etyki chrześcijańskiej — i jako taka spotkałaby się niezawodnie z odpowiednią reakcją. Skutki bowiem tzw. „dwoistości etyki”, polegającej na potępianiu u innych tego, co się dla siebie uważa za dobre, nie dają na siebie długo czekać. Niestety, w stosowaniu takiej etyki — Niemcy w ostatnim okresie polityki światowej odosobnione nie były.

## POLITYKA NARODOWOŚCIOWA

Poczucie narodowości i pragnienie wolności jest tak głęboko i tak ściśle związane z każdym świadomym swej odrębności zespołem, że na dążenie tego zespołu ku wolności oraz na przywiązanie do narodowości pozostają bez wpływu metody postępowania rządzących.

Stosunek bowiem rządzących do grupy narodowościowej, mniej lub więcej liberalny, czy też mniej lub więcej brutalny, daje zawsze w wyniku rozwój, pogłębienie i poszerzenie poczucia odrębności i świadomości narodowej, zaś siła pragnienia wolności wzrasta proporcjonalnie do niej.

Tych tendencji zespołów narodowych żadna siła nie zabije ani nie zmieni. Próby, dokonywane w tej dziedzinie na przestrzeni ostatnich 150 lat, żadnej zmiany, w wyniku ostatecznym, nie przyniosły. Nie dokonają też tego żadne systemy polityczne, jeżeli nie będą się liczyć z siłą, jaką posiada dążenie do wolności i niezależności, w oparciu o czynną świadomość narodową.

Specjalnie jaskrawo ujawniła te cechy wojna rozpetana przez Hitlera w roku 1939, w czasie której odstępstwo od narodowości ratowało przed głodem, poniewieraniem, pracą przymusową i śmiercią. Jakież mały odsetek mieszkańców Europy Środkowej wyparł się swej narodowości!

Lwia część narodów po okupacji ich państw pozostała wierna swojej narodowości, ponosząc straszliwe konsekwencje faktu (dla Zachodu Europy oczywistego i przez nikogo tam nie kwestionowanego) — przynależności narodowej. Państwa Osi natomiast i Rosja, wykorzystując to przeświadczenie Zachodu, a zdając sobie sprawę z groźnej dla nich siły przywiązania do narodowości, zastosowały politykę brutalnej eksterminacji. Skargi i reakcje tępionych piętnowały na zewnątrz Niemcy jako kłamstwo i anti-niemiecką propagandę, Rosja tłumaczy je bezceremonialnie, jako „wichrzemia faszystów” i „mączenie pokoju”.

Badając dzisiaj z perspektywy czasu losy narodów pod okupacją, musimy bezstronnie stwierdzić, że metody postępowania np. Niemców w państwach Europy Zachodniej były zupełnie odmienne od metod, jakimi Niemcy tępiły wrogie sobie państwa Europy Środkowej.

Gdy w Europie Środkowej wystarczał fakt przynależności narodowej, by stać się przedmiotem eksterminacji, w Europie Zachodniej tępili okupanci jedynie zespoły przeciwstawiające się im siłą.

Ten stosunek okupantów do narodów mieszkających między Rosją a Niemcami i postawa, jaką przyjęły narody eksterminowane, dał światu z dziedziny głoszonych i zdobytych wartości duchowych przykłady niebywałego poświęcenia i bohaterstwa z narodem polskim na czele.

Przywiązanie do narodowości, wolności i niezależności było czynnikiem decydującym dla postawy wszystkich narodów, które się obcej okupacji przeciwstawiły, zaś tym, które się na nią zgodziły bez czynnego oporu, przyświecała myśl /choć najzupełniej błędna/, że w ten sposób te właśnie wolność uratują, chroniąc naród przed niepotrzebnymi, ich zdaniem, stratami.

Nic też dziwnego, że mimo 6 lat wojny i wyniszczeń, jakich historia nie pamięta, narody te są gotowe nadal walczyć, by utraconą wolność i niezależność ponownie odzyskać.

To są stany faktyczne, a kto chciałby przejść nad obecnym stanem faktycznym do porządku dziennego, narzucając światu — choćby teoretycznie najślusniejszy — system ponad-narodowy, jest nie tylko nie realnym politykiem, ale buduje pokój na beczce prochu, która prędzej czy później wybuchnąć musi.

Znaczenie zasady narodowości dla narodów Europy Środkowej rozumiał, zarówno teoretycznie jak i praktycznie, wielki Prezydent Woodrom Wilson; rozumieli go i wykorzystywali — dla celów praktycznych, doraźnych, w czasie ostatniej wojny — wielcy wodzowie tzw. Demokracji Zachodu.

Dzisiaj, również ze względów praktycznych, od tej zasady się odwracają i głoszą — dla swej wygody i ułudy tworzenia warunków długotrwałego pokoju — zmierzch zasady narodowości i koniec nawet najszlachetniejszych, nieagresywnych nacjonalizmów. Szukają ratunku dla ludzkości i dla jej zdobyczy w nowych koncepcjach systemów politycznych, nie chcąc zrozumieć i widzieć głębokich różnic w realizacji, może słusznych założeń, — różnic, jakie siłą faktu stworzyć musi inny światopogląd, inna cywilizacja, inna kultura, inne cele i dążenia. Najtragiczniejszym zaś nieporozumieniem w sposobie „urządzenia narodów” Europy Środkowej jest zadecydowanie o ich losie bez nich. Faktu tego nie zmieniają żadne metody, stwarzające zewnętrzne pozory, że taka (jak chce Rosja), a nie inna jest wola oddanych w „powiernictwo” narodów Europy Środkowej.



Jak długo zatem założenia teoretyczne nie będą naturalną konsekwencją wszechstronnej analizy stanów faktycznych, tak długo trudno będzie o pokój nawet marzyć. Nie zaradzi temu również dążność jednego czy dwóch mocarstw do opanowania czy panowania nawet nad całym światem w oparciu o siłę i o międzynarodowo czy narodowo-gospodarcze systemy, będące w swej istocie zamaskowaną formą imperializmu gospodarczego i politycznego mocarstw. Zasada równości wszystkich państw i narodów jest tak popularna, że trudno przypuścić, by szanujące się narody mniejsze i małe zgodziły się na bierną rolę „kozła ofiarnego” dla rzekomego dobra i bezpieczeństwa Wielkich, zwłaszcza gdy ofiara taka równa jest „całopaleniu” formy i treści ich życia narodowego.

### TRZY EUROPY

Jest faktem bezspornym, że zdobycze Europy, we wszystkich niemal dziedzinach, narastały w różnym czasie, od jej Zachodu poczynając.

Fakt ten leży u podstaw wszystkich różnic między narodami, zamieszkującymi tę „kolebkę i centralę” naszej cywilizacji. Różnice te są bardzo znaczne, a jedna z głównych przyczyn ich powstawania, to, różne w czasie, okresy organizacji tworów państwowych.

Proces całkowania ludności w jedną całość w państwach już istniejących, był na Zachodzie Europy ukończony, gdy na przełomie wieku XVIII i XIX narody Europy Środkowej upomniały się dopiero o swoje własne państwa. Wśród nich narody Państwa Polskiego kilkakrotnie na tej przestrzeni czasu domagały się drogą bohaterskich a krwawych walk powrotu do niezależnego bytu państwowego, którego zostały pozbawione przez Austrię, Prusy i Rosję.

Większych organizmów narodowych, będących w obcym państwie, na Zachodzie Europy wówczas już nie było.

Z różnorodnych elementów etnicznych złożona ludność Anglii czy Francji, tworzyła już jednolite narody. Wiek XIX, niosący hasła wolności narodów, zastał w Europie Zachodniej resztki niedokończonych procesów asymilacyjnych.

Nowe hasła i prądy proces asymilacji wprawdzie wstrzymały, lecz renesans narodowości — nawet tam, gdzie jeszcze istniała świadomość odrębności narodowej — nie zdołał już wywołać tak silnych i potężnych ruchów narodowościowych, jak w Europie Środkowej, gdzie całe narody żyły swoim własnym życiem narodowym wewnątrz obcych im organizmów państwowych.

Idea państwowa, a z nią wolność narodowości, triumfowała już w państwach Zachodu, etnicznie prawie jednolitych, gdy Europa Środkowa żyła w atmosferze głoszonego prawa każdego narodu do własnego państwa. Ludności Europy Zachodniej nie nękała myśl, w jaki sposób ochraniać czy uchronić dorobek kulturalny narodu, własną mowę, własne obyczaje itp., bo wszystko to było zabezpieczone od wieków w swoich własnych państwach.

Zupełne niezrozumienie, że interesy państwa mogą być sprzeczne z interesami zamieszkującej je ludności, ujawniało się wówczas w całej pełni, niemal we wszystkich tzw. międzynarodowych, a ściślej mówiąc — między państwowych układach XIX wieku. Przede wszystkim chodziło o państwa, w których żyły narody od Bałtyku po morze Czarne—Egejskie—Adriatyk.

Koniec wieku XIX i początek XX dokonały zmian w strukturze politycznej Europy Środkowej. Wszystkie bowiem niemal narody tej części Europy otrzymały względnie utrzymały, wywalczyły, powiększyły lub, jak Polska, odzyskały swoje własne państwa.

Narody Europy Wschodniej natomiast uległy w walce z centralizmem Petersburga, a następnie Moskwy. Wolność w swoich własnych państwach zastąpić im miała — po rewolucji bolszewickiej — ideologia komunistyczna, pomysłana nie dla jednego narodu czy państwa, ale na skalę światową. Kolos państwowy, a zarazem ośrodek światowy.

burczej idei, miał się stać dla około 200 narodowości tego azjatyckiego mocarstwa siłą, utrzymującą i stapiającą je w jedną organiczną całość.

Różnice więc między poszczególnymi częściami Europy tworzyły wieki, w ciągu których, nie zaś r ó w n o c z e ś n i e , następowało organizowanie społeczności europejskiej w poszczególne twory państwowe.

Organizacja bowiem państw dokonała się najpierw na Zachodzie, następnie w Europie Środkowej, zaś nie objęła jeszcze w góle Europy Wschodniej.

Jest rzeczą oczywistą, że te różnice nie pozostają bez wpływów na układ stosunków wzajemnych między narodami.

To też popełniłby wielki błąd, ktoby chciał potraktować ludność Europy Środkowej jednakowo, a nie robiąc różnicy między Zachodem, Środkiem a Wschodem Europy, proponował czy też chciał realizować jakieś jednakowe dla wszystkich rozwiązanie.

W zagadnieniach zasadniczych, zwłaszcza teoretycznie ujmowanych, ludność l w i e j części Europy jest zgodna i w tej dziedzinie między dążeniami ludności Europy Środkowej i Zachodniej nie ma absolutnie żadnej różnicy.

Istniejące jednak stany faktyczne wymagają różniczkowania w doborze środków, zmierzających do zrealizowania wspólnych Europejczykowi celów.

Chodzi oczywiście jedynie o element czasu, który tworzył obecne stany faktyczne i stawia, również obecnie, narodom Europy różne ideały (w miarę ich krystalizowania) do realizacji.

„Świętości nie szargać” mówi przysłowie, a faktem jest, że różne są w tej chwili „świętości” dla narodów tych „Trzech Europ”; świętości, w imię których wydobywają ze siebie największy wysiłek i ofiarność, łącznie z ofiarą krwi.

Gdyby bowiem Europa stanowiła jedną całość, tj. gdyby wszystkie procesy przechodziła równocześnie, byłoby do pomyślenia, że każda idea miałaby jednakową obiektywną wartość względnie popularność, że każda byłaby oceniona,

przyjęta lub odrzucona, że realizacja jej odbywałaby się niemal mechanicznie przez przyjęcie przez większość, — bez walk, bez krwi rozlewu, bez gigantycznych zmagani i zniszczenia moralnego i fizycznego rodu ludzkiego.

Wiemy, że tak nie jest.

Prawdę powyższą potwierdziła w całej pełni wojna 1914-18, w czasie której poszczególne narody walczyły w imię różnych hasła i o różne cele wojny.

Amerykanie i mocarstwa Zachodu np., zwalczając agresję niemiecką, wysyłali swe wojska pod hasłem obrony demokracji (W Ameryce jednym z hasła uprzedniej wojny dla Amerykanów niemieckiego pochodzenia była zmiana ordynacji wyborczej w Niemczech).

Dla narodów Europy Środkowej wysunięto odmienne idealistyczne cele wojny. Jak wiadomo bowiem, zarówno Alianci jak i mocarstwa centralne, dla pozyskania sił i wydobycia ofiarności dla wysiłku wojennego z narodów Międzymorza, wystąpiły z hasłami wolności, sprawiedliwości międzynarodowej, prawa samookreślenia i niezależności poszczególnych narodów.

Podobnie rzecz się miała w wojnie rozpoczętej agresją niemiecką na Polskę w dniu 1. września 1939, gdy Demokracje Zachodnie wystąpiły w obronie praw, zdawało się, już definitywnie zdobytych przez narody Europy Środkowej.

Niestety, projektowany „Nowy Ład”, w wyniku tej drugiej wojny światowej, wykazuje coraz wyraźniej narodom Europy Środkowej, że broniły one przez sześć lat czegoś innego, aniżeli tzw. Demokracje Zachodu.

Wynikałoby z tego, że mocarstwa zachodnie zdają sobie sprawę z różnicy stanów faktycznych w poszczególnych częściach Europy, jednak nie wyciągają z tego żadnych wniosków politycznej natury, jak gdyby lekceważąc sobie skutki *rozczarowań i poderwania zaufania*, tak koniecznego dla realizacji wzniosłych założeń „Nowego Ładu”.

„Zatrważa mnie myśl, że wąż nieufności i podejrzania może się wcisnąć do oazy pokoju, którą zamierzamy stworzyć” — należy powtórzyć za delegatem norweskim, który wypowiedział powyższe słowa dnia 13. stycznia

1946 r. na Konferencji Narodów Zjednoczonych w Londynie.

\* \* \*

Przejrzawszy prasę i literaturę polityczną ostatnich czasów, i porównyując wysuwane postulaty, możemy z łatwością skonstatować, jak odmienne od głoszonych haseł są — w swej realizacji — cele wojny 1939-1945.

Zarówno Demokracje Zachodu, jak i państwa Środkowo—Wschodniej Europy, zgodne są zasadniczo, co do założeń i celów „Nowego Ładu”, opartych o ideę jednoczenia narodów w federacje, bloki, porozumienia itp., — metody jednak, jakimi Wielkie Mocarstwa pragną te cele osiągnąć, a jeszcze bardziej — tworzone w ich wykonaniu stany faktyczne — budzą tysiąc nie tylko zastrzeżeń, ale obaw i protestów.

Psychologia i historia narodów Europy Środkowo—Wschodniej, będące jednym z głównych elementów ich postawy i postępowania w czasie wojny, nie została zupełnie wzięta pod uwagę. Mocarstwa zachodnie również nie chcą widzieć (z powodów nie mających nic wspólnego z dalekowszroczną polityką) głębokiej a naturalnej różnicy, jaka dzieli narody te od Rosji. I to nie tylko w metodach postępowania, ale w pojmowaniu treści nowej struktury świata. Wystarczyłoby zapewne przeczytać — by tę różnicę pojmowania stwierdzić — np. rozprawę naukową na temat „Co to jest demokracja?”, napisaną z jednej strony przez Anglika czy Amerykanina, a z drugiej — przez członka Kominternu. Zatem nie o złą wolę chodzi, a o zupełnie odmienny światopogląd. Wolno go mieć oczywiście każdemu.

Niezrozumiałe jest jedynie, dlaczego narzuca się narodom Europy Środkowej światopogląd nie tylko wstrzymujący ich naturalny rozwój, ale ponadto zupełnie im obcy. Przyjąwszy go, musiałyby wspomniane narody nie tylko zrezygnować z całego swego dorobku kulturalnego, wspólnego z cywilizacją zachodnią — europejską, ale co gorsza — przekreślić samych siebie.

Bo Rosja w stosunku do narodów podbijanych względnie opanowanych stosuje metodę zabijania wewnętrznej,

narodowej możliwości rozwoju i postępu społecznego. Zaden z narodów okupowanych przez Rosję nie będzie mógł wytworzyć własnych warunków przemysłowych, własnego życia robotniczego i własnej społecznej organizacji pracy. Przemysł i praca będą poddane jak najściślejszej kontroli i ograniczeniom przez państwowość rosyjską, jak słusznie pisze wybitny znawca Rosji Ryszard Wraga.

Jeżeli „nacionalizm” jest naturalnym wynikiem demokracji i indywidualizmu (E. H. Carr, „Nationalism and after”, Londyn 1945), tych wielkich zdobyczy cywilizacji europejskiej, — trudno jest zrozumieć dlaczego narody Europy Środkowej mają być tych zdobyczy pozbawione przez oddanie ich krajów „pod kierownictwo” Rosji, gdzie są one zupełnie specyficznym rozumiane i traktowane.

Z rozważań prof. Carr'a — a tak niewątpliwe myśli świat anglo-saski — wynikałoby, że wzrost nacionalizmu jest zjawiskiem wtórnym, niemal mechanicznym, upowszechnienia świadomości narodowej w masach i następstwem rozdziału gospodarki od polityki. Co więcej, prof. Carr jest skłonny sądzić, że jedynie dzięki tym czynnikom „powiększyła się liczba narodów”, tak dalece, że w Europie więcej jak 20, zaś w świecie więcej jak 60 narodów żąda swoich własnych niezależnych państw.

Dążenie zatem do wolności i niezależności, zrealizowane w wiekach ubiegłych przez narody Zachodu Europy, nie jest uważane w Europie Środkowo — Wschodniej za zjawisko naturalne, za zjawisko samo w sobie, ale za wynik warunków, stworzonych przez ludzi śmiertelnych.

Z tego sposobu rozumowania wypływa oczywisty wniosek, że ten „zapalny stan” nacionalizmu Europy Środkowej może usunąć również wola śmiertelnego człowieka, po prostu przez zmianę stosunków i warunków gospodarczych i politycznych.

Należy przypuszczać, że i w tym wypadku typowym przykładem rzekomych skutków każdego nacionalizmu stały się Niemcy, aczkolwiek ich zwyrodniały nacionalizm, będący środkiem dla innych celów, nie ma nic wspólnego

z tym, co stanowi istotę nacjonalizmu narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

W tym błędnym ujęciu problemu narodowości Europy Środkowo—Wschodniej tkwi całe bolesne nieporozumienie i niezrozumienie postulatu narodów, znajdujących się obecnie pod obcą przemocą. Narody te sądzą, że zachowanie narodowości i dążenie do wolności jest takim samym ich prawem, jak prawo zachowania siły, potęgi i bogactwa przez narody (nie koniecznie najwartościowsze), które narodowość i wolność, dzięki zbiegowi różnych okoliczności, zdobyły i zabezpieczyły dostatecznie w wiekach ubiegłych.

*Toteż narody Europy Środkowo-Wschodniej nigdy nie pojmą, dlaczego obecne stany faktyczne mają być petyfikowane i dlaczego zdobycze przeszłości — wbrew temu, co się dzieje obecnie w świecie — mają dawać uprzywilejowane stanowisko jednym, zaś innym odmawiać prawa do wolności i niezależności.*

Nie pojmują one też, dlaczego normalny postęp i rozwój ich własnej kultury ma być zahamowany i dlatego Wielkie Demokracje chcą ich uszczęśliwić „wbrew ich woli” (Treitschke, rok 1871).

Błędne pojęcie o istocie ruchów narodowościowych Europy Środkowej znajduje częściowo swoje usprawiedliwienie w tym, że narody zachodu wyżywały się i wyżywają w swoich, prawie homogenicznych, państwach. Ambicje tych narodów w dziedzinie najprymitywniejszych uprawnień zostały zaspokojone. Bytowi ich narodowemu nic nie zagrażało i nie zagraża. Myśl ich pracować może spokojnie nad podniesieniem dobrobytu, nad ulepszeniami technicznymi, nad szukaniem a nawet wskazywaniem nowych dróg rozwojowych społeczności ludzkiej.

Dlatego „europejskie” idee internacjonalne mogą już mieć na zachodzie zwolenników. Europie Środkowej mówią one mało, są zaś niczym dla Europy Wschodniej.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że Europa geograficzna jest półwyspem Azji, mającej, jak wiemy, odmienną kulturę i cywilizację, tudzież, że Azja okazuje tendencje nie

tylko fizycznego, ale i ideowego opanowania Europy. Koniecznym jest przeto scałkowanie Europy. Zmierzając zaś do powiązania Europy w jedną całość pod hasłem „Wolni z wolnymi”, musimy — w doborze środków — uwzględniać różnice między trzema częściami Europy. Konsekwencje bowiem niewłaściwego doboru środków nie dałyby na siebie długo czekać.

Opierając „Nowy Ład” w świecie na panowaniu siły fizycznej Wielkich Mocarstw w obecnym składzie, dojść możemy rychło — jako kontynent — do konieczności ogłoszenia dewizy *defenzywnej*: „Europa dla Europejczyków”.

Byłby to początek końca.

Ostatnie wydarzenia świadczyłyby, że czas ten dla Europy nieuchronnie się zbliża.

Zbliża się nie tyle jako konsekwencja siły innego kontynentu, jego cywilizacji i kultury, a po prostu w wyniku słabości i wyjąłwienia ideowego, zawsze dotychczas miarodajnej, Europy Zachodniej.

Za zgodą bowiem tejże Zachodniej Europy, ludność Azji i Europy Wschodniej powiększyła się o 120 milionów ludności Europy Środkowej, ludności, która bez większych wysiłków, jest nadal potencjalnie gotowa wzmoć ducha ofenzywy cywilizacji chrześcijańskiej.

\* \* \*

Poniżej podajemy parę cyfr, dotyczących Europy i jej trzech części (Dane opierają się na Małym Roczniku Statystycznym, Warszawa 1938):

Ludność Europy wynosiła w roku 1938:  
529 milionów, zamieszkałych na 11,423 tys. klm<sup>2</sup>.

Dzieliła się ona na około 60 narodowości i na tyleż prawie języków.

Państw suwerennych było 27, bez uwzględnienia takich obszarów państwowych, jak Andora, Islandia (część Danii), Lichtenstein, Monaco czy Watykan.



## ZESTAWIENIE

- 1) Ludność w roku 1938 . . . . . 529 milionów
- 2) Obszar . . . . . 11,423 tys.klm<sup>2</sup>
- 3) Narodowości języków . . . . . około 60
- 4) Państw suwerennych . . . . . 27

|                  | Obszar                       | Ludność    | Państw |
|------------------|------------------------------|------------|--------|
| Europa Zachodnia | 3.445 tys.klm <sup>2</sup> . | 286.4 mil. | 14     |
| Europa Środkowa  | 1.979 „ „                    | 116.1 „    | 12     |
| Europa Wschodnia | 5.999 „ „                    | 136.5 „    | 1      |

### Gęstość zaludnienia

|                  |                        |      |     |
|------------------|------------------------|------|-----|
| Europa Zachodnia | na 1 km <sup>2</sup> . | osób | 12  |
| Europa Środkowa  | „ „                    | „    | 17  |
| Europa Wschodnia | „ „                    | „    | 4.4 |

Jak widzimy, ponad połowę obszarów Europy zajmowała do roku 1939 Rosja tzw. europejska. Na powierzchni jej, wynoszącej 5.999 tys. km<sup>2</sup>., mieszkało 136.5 milionów ludności, składającej się z 19 narodowości, z których żadna własnego suwerennego państwa nie posiadała.

## PRAWO NATURY

Wielki mąż stanu Francji Talleyrand powiedział, że bagnętami można rządzić, lecz nie można na nich siedzieć. Nic bardziej słusznego.

Pokój w świecie i praca pokojowa, tak jak my je rozumiemy, wymagają zmniejszenia do minimum liczby niezadowolonych i nienasyconych.

Jeżeli jednak spojrzymy dzisiaj na mapę Europy, a nawet świata, liczba tych właśnie niezadowolonych a również nienasyconych jest dość znaczna.

Czas zrobi swoje. Po krótkim okresie pozornego spokoju, następującym zawsze bezpośrednio po wielkim wy-

siłku — 6 lat wojny jest bezsprzecznie takim właśnie wysiłkiem — niezadowolenie wystąpić musi.

Miejsce i forma ujawnienia „punktów zapalnych” będzie kwestią zbiegu okoliczności i umiejętnego ich wykorzystania dla „wspólnej reakcji”. Ponieważ wszystkiego przewidzieć i drogą prewencji „rozładować” się nie da, a zatem... „wojna wojnie”.

Nie jest do pomyślenia dłuższe rządzenie światem jedynie siłą — jakkolwiek będzie jej forma — przez wszystkich obecnych partnerów i kandydatów na „opiekunów społeczności ludzkiej”, zaś gdyby nawet chciano utrzymać obecny stan rzeczy, syć fizycznie wygłodniałą przez okres wojny ludność, — nie nie zdoła zabić, na dłuższą metę, w narodach rządzonych prawa do wolnej egzystencji.

Dla jednostki bowiem, jak i dla narodu, cele takie, jak dobrobyt ogólny, szczęście ludzkości, jej postęp i moralność, są rzeczą wtórną. Przede wszystkim chodzi o egzystencję i warunki tej egzystencji, czyli o siłę. Walka zatem narodu o tę siłę jest walką o egzystencję narodu. To jest prawo natury i tego żaden system polityczny nie zmieni, chyba że zapadnie zgoda, iż narody niezadowolone zostaną fizycznie wyłędzone, i to bez reszty. Wyrok taki dotyczyłby w szczególności narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Jeżeli na taką ohydę kultury i cywilizacji zgodzą się wszyscy „możni tego świata”, przestańmy mówić o dobroku, z którego Europa dotychczas była dumna.

Jak długo bowiem narody świadome swej wartości i odrębności żyją, tak długo nie przestaną one upominać się o swoje słuszne a należne im prawa.

Historia nauczyła ich dostatecznie, że „im bardziej niepodległe i silne jest własne państwo, tym gruntowniej jest zabezpieczony byt narodu i jego rozwój” /Leon Wasilewski/.

## KU WSPÓLNOCIE OGÓLNOLUDZKIEJ

Ze strony ideowych zwolenników idei międzynarodowych słyszy się często, — jako argument przeciwko idei narodowości — twierdzenie, że wszyscy rodzimy się przecież ludźmi, zaś narodowość staje na przeszkodzie rozwojowi u człowieka uczuć ogólnoludzkich. Narodowość bowiem włacza weń uczucia tylko dla narodu, zabijając poczucie wspólnoty ludzkiej.

Twierdzenie to, na pozór słuszne, jakżeż jest fałszywe, zwłaszcza gdy chodzi o obecne stany faktyczne.

Wspólnota ludzka jest celem, a można zaryzykować twierdzenie, że jest ideałem, ku któremu dopiero idziemy. Zdąża ku niej ludzkość w miarę doskonalenia się, w miarę ulepszania człowieka. Słusznie powiedział wielki polski myśliciel, Świętochowski, że na nic choćby najlepsze urządzenia i instytucje, jeżeli nie ma odpowiednich ludzi.

Procesy doskonalenia istoty ludzkiej nie odbywają się przecież *równocześnie* w całej ludzkości i u wszystkich narodów. Tak jak poziom kultury i cywilizacji jest różny w przestrzeni i w czasie, tak różną jest gotowość do przyjęcia takiej czy innej, choćby najstuszniejszej i najidealistyczniejszej ideologii. Wiemy, jak wygląda realizacja choćby takiej ideologii, jak komunizm, w kraju nieprzygotowanym pod żadnym względem do jej przyjęcia. Ile milionów żyć ludzkich zostało zniszczonych, a ile milionów — wbrew założeniom tej ideologii — cierpi nędzę i niewolę, przeklinając twórców i realizatorów.

Toteż nie miniemy się z prawdą, twierdząc, że w obecnym stanie za każdą ideą międzynarodową ukrywa się czyjś interes, lub — co jest częstsze — że tę ideę ktoś dla swego celu wykorzystuje.

Jest również faktem, że wszystkie niemal idee, w założeniu internacjonalne, zostały znacjonalizowane, przyjmując różne formy.

Nie znaczy to, oczywiście, byśmy się mieli wyrzekać choćby prób realizacji haseł ogólnoludzkich.

W dziedzinie techniki, czyli cywilizacji materialnej, osiągnięto wyniki niemal imponujące, oczywiście, niezależnie od interesu materialnego, jaki w tej „służbie ludzkości” robią jednostki, grupy czy nawet całe państwa.

Zdobycze te, stając się własnością całej niemal ludzkości, zbliżają do siebie /w dziedzinie wymiany dóbr materialnych/ korzystające z nich narody. Nie znaczy to jednak, że to „zbliżenie techniczne” usuwa w równym stopniu i w tym samym czasie, tworzone wiekami, różnice między narodami w dziedzinie dóbr duchowych, że ułatwia wzajemne zrozumienie oraz zapewnia jednolite działanie. „Ujednoczenie” ludzkości w dziedzinie kultury duchowej jest—jak wiemy—z różnorodnych przyczyn o wiele powolniejsze.

Przemocą tego procesu przyspieszyć w wieku XX nie podobna.

I dlatego, jak osiągnięcia techniki przyjmuje się za swoje, bez gwałtu czy użycia siły ze strony „dającej”, tak samo zdobycze w dziedzinie dóbr duchowych muszą się stać w analogiczny sposób własnością ludzkości.

Bez zachowania równowagi, o której już mówiliśmy, wartości materialnych i duchowych, — nie może być mowy o realizacji jakiegokolwiek idei obejmujących ludzkość.

Podstawą wszystkiego jest człowiek, a jego częściami składowymi jest ciało i dusza. Szkołą dla całego życia człowieka jest rodzina, która stanowi najmniejszą składową część społeczeństwa. Zdrowa moralnie i fizycznie rodzina, to najpewniejsza gwarancja zdrowia i moralności ze społeczeństw ludzkich. „Głównym filarem demokracji moralnej jest rodzina”, mówi słusznie De Lamartine. Jakże małżeństwa, jaka rodzina, — takie społeczeństwo.

Wiemy, że przyczyną wielu nieszczęść Europy i ogólnego upadku moralności, stało się rozluźnienie węzłów rodzinnych.

Temu faktowi nikt nie zaprzeczy, bo przecież nawrócili z obranej drogi nawet ci wielcy reformatorzy, którzy chcieli rodzinę rozbić, dzieci wychowywać w zakładach

państwowych, a stosunek mężczyzny do kobiety sprowadzić do stanu zwierzęcego, — słowem zniszczyć miłość, czyli podstawę i motor całego postępu ku doskonałości duchowej człowieka.

Idee międzynarodowe, jeżeli mają być trwałe, nie mogą się opierać na przemoc i strach, a jedynie i wyłącznie na miłości i zrozumieniu.

Jakżeż można kazać kochać kogoś obcego lub kazać współpracować z obcymi, gdy się nie kocha i nie współpracuje przede wszystkim w łonie własnej rodziny, własnego narodu i jeżeli się tej własnej rodziny i własnego narodu nie kocha. To jest naturalne.

Czyż ojciec rodziny może powiedzieć, że naprzód był człowiekiem zanim został ojcem i interesować się więcej obcymi, aniżeli swą własną rodziną?

Kto nie jest dobrym i kochającym członkiem rodziny, nie może być dobrym i porządnym człowiekiem. Bo czyż człowiek, któremu bliższy jest obcy, aniżeli własna rodzina i najbliżsi, może być istotą dojrzałą do miłości idei ogólnoludzkiej?

Nie wydaje się, by to było faktycznie możliwym.

Ponieważ zatem naród jest powiększoną rodziną, związaną pokrewieństwem krwi, języka, historii i obyczajów, zdaje się być jasnym, że tylko poprzez zespoły związane miłością i zrozumieniem tak, jak rodzina i naród, dojść możemy do następnego etapu, jakim jest rasa /biała, żółta, czarna/, czy ludzkość w ogóle.

A czyż jest większa siła, jak praca zespołów, lub czy jest większa gwarancja realizowania celów ogólnoludzkich ponad wspólny wysiłek zespolonych miłością narodów, jeżeli narody postawią sobie jakiś wspólny cel?

Wysiłek, ofiarność, poświęcenie itd., jaką wykazały, choćby w ostatniej wojnie, poszczególne narody, jasno stwierdzają, jak olbrzymie cele mogłyby być osiągnięte, gdyby tę całą energię skierować na odpowiednie tory.

Siłą zespolonych narodów zostały przecież pokonane narody wiecznej agresji, a motorem tej siły była zdecydo-

wana wola usunięcia groźby, wiszącej nad bytem i wolnością poszczególnych narodów.

Czyżby zatem hasła, w imię których narody składały milionowe ofiary, miały być uznane za niebyte i nikogo do niczego nie zobowiązujące? Nikt rozsądny nie pomyśli nawet, że narody te za „tyżkę soczewicy” czy pozory wolności wyrzekły się definitywnie swych ideałów.

I dlatego, zgodnie ze stanem faktycznym, mniemamy, że bez przejścia każdego narodu /walczącego o wolność i o swoje własne państwo/ przez swoje własne i niezależne gospodarstwo państwowe — o atmosferze szerszej pojętej współpracy narodów czy państw mowy być nie może, chyba, o czym wyżej wspominaliśmy, narody te, w imię rzekomego dobra ogólnoludzkiego, usunie się wręcz z powierzchni ziemi.

Tego środka chwyciły się Niemcy, pewne zwycięstwa w roku 1939, rozumiejąc doskonale, co to jest wolność i jaką cenę gotowe są narody okupowane za nią płacić. Na cmentarzach walczących o swą wolność i niezależność narodów /łącznie z Anglią/ miał być budowany „tysiącletni” pokój Adolfa Hitlera.

Mocarstwa Zachodnie, występując formalnie w obronie praw człowieka i ludzkości, winny by zapewnić realizację tych praw przez pełną i wystarczającą egzekutywę. Połowiczna czy pozorna ich realizacja przez wielkie mocarstwa grozi zagładą nie tylko mniejszym i małym narodom, ale, i przede wszystkim, im samym. Zapewnienie zatem wszystkim jednakowej wolności leży w ich własnym interesie.

Bez faktycznego i powszechnego zabezpieczenia wolności Wielkie Mocarstwa nie osiągną gwarancji długiego okresu pokoju.

Nie osiągną go również, narzucając siłą podział świata na wielkie obszary państwowe i sfery wpływów. Taki podział zapewniony został tylko chwilowo przez fakt zwycięstwa.

Głoszona dziś konieczność wprowadzenia ustroju demokratycznego wewnątrz poszczególnych państw, nie da się

— w świadomości narodów Europy Środkowej — pogodzić z równoczesnym wprowadzaniem arystokratycznego ustroju międzynarodowego. Bo, jak w stosunkach wewnętrznych, wykluczenie — bez walki — jakiejś grupy społecznej od należnego udziału w dochodzie społecznym jest w wieku XX nie byle jaką trudnością, tak też w życiu międzynarodowym nawet próba odebrania siłą narodom mniejszym i małym możliwości korzystania z wspólnego Europejczykom dorobku i wartości materialnych i niematerialnych, wznosi przeszkody, które, jeżeli nie uniemożliwiają, to w każdym razie utrudniają tworzenie pomyślnych warunków dla idei wspólnoty międzynarodowej. Obecnie zaś ustalane „przewodnictwo” Wielkich Mocarstw byłoby w praktyce niczym innym, jak eksploatacją biednych i słabych na rzecz silnych i bogatych.

Wola poszczególnych narodów, miłujących pokój, *zrzekających się dobrowolnie części swej suwerenności* na rzecz wspólnego dobra, wspólnego bezpieczeństwa, owiana decyzją obrony wspólnej cywilizacji i kultury, stworzy na pewno większe gwarancje utrzymania i powiększania wartości materialnych i duchowych, aniżeli przemoc i brutalna siła.

Ta gotowość solidarnej obrony wspólnej cywilizacji i kultury chrześcijańskiej tkwi dotychczas niezmiennie w narodach Europy Środkowej. Ich „nacjonalizm” nie stoi temu na przeszkodzie. Podstawowymi elementami ich czynnej świadomości narodowej jest honor i godność narodowa, jest przywiązanie do języka, obyczajów i własnej kultury, jest umiłowanie swej ziemi, historii i tradycji. Są to wartości o charakterze ogólnoludzkim.

Ich postawa nie jest przecież agresją i nie przeczy demokracji, zaś żądanie przyznania, na równi z innym narodami, wolności i niezależności, nie przeciwstawia się ani nie stoi na przeszkodzie współpracy i współdziałaniu narodów czy państw.

Trudno by było pośadzić tak myślące, czujące i działające narody Europy Środkowej o niechęć do współpracy międzynarodowej lub o pragnienie izolacji. Inaczej trzeba

by otwartego i brutalnie szczerego stwierdzenia, że stanie na straży integralności swego terytorium państwowego i żądanie uszanowania tych wartości duchowych, które posiadają — nie dogadza, z uwagi na ich geopolityczne położenie, silniejszym od nich sąsiadom i moźnym tego świata. A jednak... wydaje się, że ta okrutna rzeczywistość leży u podstaw „Nowego Ładu” i realistycznego jego realizowania.

Jako uzasadnienie podaje się — pro foro externo — pragnienie pokoju i bezpieczeństwa, podnosząc przy tym niczym nieuzasadniony zarzut, że zbytnia miłość narodu i pragnienie jego niezależności przerodziły się w Europie w egoizm narodowy, którego typowym przykładem stał się agresywny, imperialistyczny /a zatem zwyrodniały/ nacjonalizm niemiecki. Nie potrzeba nawet uzasadniać, że z takim nacjonalizmem narody Europy Środkowej nie mają nic wspólnego, i o tym wiedzą niezawodnie twórcy „Nowego Ładu”. Dokładna i obiektywna prawda o narodach A.B.C. /Adriatyk — Bałtyk — Morze Czarne/, oparta na ich historii, stwierdza dowodnie, jak bezpodstawnym jest zarzut „niemieckiego nacjonalizmu” w stosunku do narodów Międzymorza.

Wina ich natomiast bezsprzeczną, to dotychczasowe ułatwianie na swych terenach politycznych rozgrywek państw obcych, rozgrywek, nie mających nic wspólnego z ich własnymi interesami.

Obraz gry politycznej, prowadzonej w tej części Europy w przeddzień wybuchu drugiej wojny, oświetla znakomicie, kto i jaką ponosi winę w stawianiu zarzutów o nieskrystalizowanych programach politycznych poszczególnych państw Europy Środkowej.

Narody Międzymorza, przeszedłszy tak okrutny los w wojnie obecnej, pragną być związane w całość polityczną przez wzajemne układy i wspólność interesów gospodarczych, pragną stać się świadomym i twórczym czynnikiem nowego systemu politycznego, jako dalszego etapu w wianianiu Europy w jedną kulturalną i gospodarczą całość.



Narody Europy Środkowej uważają to nie tylko za swój obowiązek, ale i prawo, nabyte w ciągu wieków. Zastużyły na nie, jeżeli nie w większym, to conajmniej w równym stopniu, jak państwa Europy Zachodniej.

Europa bowiem Zachodnia, dzięki ich a nie swoim walkom, mogła spokojnie budować, utrzymywać i powiększać zdobycze zarówno z dziedziny dóbr duchowych, jak i materialnych.

Narody Europy Środkowej walczyć musiały o prawo do życia i wolności, a walcząc — walczyły nie tylko o swoją, ale również o wolność i spokój Zachodu. Walczyły o te same ideały jeszcze w wieku XVII, XVIII i XIX, tj. w czasie, gdy skonsolidowane państwa Zachodu już dzieliły świat między siebie.

Dziś, gdy, zdawałoby się, nadszedł czas, by Zachód spłacił wiekami zaciągnięty dług wobec narodów żądających tak niewiele (tj. utrwalenia zdobytego prawa do wolnego i niezależnego bytu) — Wielkie Demokracje, jak gdyby ślepe i głuche na głos rozsądku i serca, spoglądają biernie na cofanie położenia tych narodów do sytuacji sprzed lat niemal tysiąca.

Historia nie zawsze się powtarza.

Obecne metody, stosowane na obszarach dotychczasowej „reduty” Europy, mogą w dalszym rozwoju wypadków odwrócić bieg rzeczy i, w wykonaniu układów „możliwych”, zmienić wschodni bastion Europy w awangardę Azji...

## SAN FRANCISCO

Znekane, wyczerpane i wyniszczone sześćioletnimi zmaganiem narody kultury łacińskiej, nie wyłączając Europy Środkowej, rozumieją, że postępy techniki wojennej wymagają specjalnych systemów politycznych.

Są jednak przeświadczone, że jak pokój i wojna stały się totalnymi, tak też wolność i niezależność oraz uszanowanie prawa jednostki i narodu, stały się „totalną” zdobyczą każdego Europejczyka, a tym samym podstawowym warunkiem pokoju i utrzymania „żywych” zasad prawdziwej i uczciwej pojętej demokracji.

I dlatego narody te pragną, aby „Nowy Ład” zapewnił korzystanie z tych zdobyczy demokracji wszystkim narodom bez wyjątku, nie tylko w teoretycznych swych założeniach, ale, i przede wszystkim, w praktyce życia.

\* \* \*

Głoszone przez cały czas trwania wojny hasła, zamierzenia i cele miała realizować dla wszystkich narodów Konferencja, zwołana do San Francisco na 25. kwietnia 1945, celem przedyskutowania i przyjęcia projektów, przygotowanych uprzednio w czasie konferencji w Dumbarton Oaks przez reprezentantów Anglii, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Związku Sowieckiego i Chin.

Zebrani w San Francisco reprezentanci 50 państw, postawili sobie za cel:

- 1) utrzymać międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo,
- 2) rozwijać współpracę międzynarodową przez rozwiązywanie problemów społecznych, kulturalnych i humanitarnych, oraz wzmacniać poszanowanie dla praw człowieka bez względu na rasę, płeć, język czy religię.

Wykonanie powyższych założeń ma zapewnić 6 głównych organów, a to:

- 1) Zgromadzenie Ogólne (art. 9-22),
- 2) Rada Bezpieczeństwa (art. 23-54),

- 3) Rada Ekonomiczna i Socjalna (art. 61-72),
- 4) Rada Powiernicza (mandatowa, opiekuńcza - art. 75-91),
- 5) Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (art. 92-96),
- 6) Sekretariat (art. 97-101).

Nie jest przedmiotem niniejszych rozważań analizowanie całości postanowień układu w San Francisco i realnych możliwości ich urzeczywistnienia przez wszystkich jego gwarantów, natomiast pragnęlibyśmy wskazać — w świetle tego, co powiedzieliśmy o zasadzie narodowości — nie tylko na to, co znalazło w tych postanowieniach swój wyraz, ale i na to, co zostało pominięte.

Przewodniczący Delegacji angielskiej, lord Halifax, w końcowym swym przemówieniu w San Francisco oświadczył między innymi: „Oczywiście, nie możemy twierdzić, że dzieło nasze jest doskonałe, albo że stworzyliśmy niewzruszalną gwarancję pokoju...”.

Pomijając znane braki i niejasności „Karty Bezpieczeństwa”, już dziś diskutowane, — nieuregulowany problem narodowości usprawiedliwia całkowicie sceptyczne stwierdzenie reprezentanta Wielkiej Brytanii.

\* \* \*

Analizując z punktu widzenia narodowości, treść dokumentu, przyjętego jednomyślnie przez 50 państw w San Francisco, tzw. Kartę Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów z dnia 26. czerwca 1945, i porównując redakcję jej postanowień, zawartych w III artykułach, z Paktem Ligi Narodów z roku 1919, musimy stwierdzić, że unika ona starannie nawet słowa naród i narodowość w tym znaczeniu, w jakim je dziś rozumiemy.

Uprawnienia zastrzega Karta dla wszystkich, bez różnicy rasy, płci, języka i religii (art. 1, 13). O narodowości nie wspomina.

Redakcja poszczególnych artykułów wprowadza tym samym, wyraźniej aniżeli to czynił Pakt Ligi Narodów, pojęcia państwowy i narodowy.

Tekst angielski Karty używa wyrazów: „people”, „the human person”, „state”, „member”, a jedynie w założeniach i celach Zjednoczenia mówi o „nations”, tak jak w tytule Karty.

To unikanie słowa narodowość, należy zatem uważać za zdobycz zasady narodowości. Skoro się bowiem o niej nie mówi, nie znaczy, że nie istnieje. Zdaje się, że autorzy zdawali sobie z tego sprawę i rozmyślnie — wprowadzając odmienną od dotychczasowej terminologię — o narodowości i jej uprawnieniach mówić nie chcieli.

Dotychczas bowiem słowa takie, jak „nation”, „nationality”, „nationalize” itd., były jednoznaczne z pojęciem państwo, państwowy, upaństwowić itd. Tekst Karty tzw. Zjednoczonych Narodów mówi bowiem jasno o państwach — członkach Zjednoczenia, nie zaś o narodach.

Z tekstu wynika też jaśniej, aniżeli z Paktu, że głos decydujący mają Wielkie Mocarstwa, w tym wypadku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Wielka Brytania, Rosja, Chiny i Francja, jako członkowie stali „Rady Bezpieczeństwa”.

Uprawnienia dla narodów europejskich zamknięte są w postanowieniach o prawach jednostki i ludzkiej społeczności oraz o mieszkańcach państw, należących do Organizacji Zjednoczenia.

Bardziej sprecyzowane postanowienia dotyczą narodów i terytoriów, pozostających lub mających być wziętymi pod opiekę mocarstw, tj. przez nich administrowanych.

Uderza fakt, że w Karcie nie ma ani słowa o mniejszościach narodowych. Podobnie rzecz się miała w Pakcie Ligi, w której również brak postanowień w tej materii. Wiemy, że wykreślenie z pierwszych projektów Paktu Ligi postanowień, dotyczących zobowiązań wszystkich członków Ligi Narodów w stosunku do wszystkich mniejszości (rasowych, narodowych, wyznaniowych itp.), poprzedziły liczne dyskusje, w wyniku których projektowane postanowienia z Paktu skreślono, a całe zagadnienie ochrony mniejszości przerzucono do specjalnych traktatów teryto-

rialnych, wiążąc zobowiązaniami państwa tzw. nowo-powstałe, powiększone i zwyciężone.

Była to nie tylko próba rozwiązania fragmentu problemu narodowości, znana jako „międzynarodowa ochrona mniejszości”, ale także logiczne następstwo założeń Traktatu Wersalskiego z roku 1919. Skoro bowiem podział na narodowo-jednolite państwa suwerenne okazał się fizyczną niemożliwością, należało dać ochronę tym, którzy znaleźli się w granicach obcego im etnicznie państwa.

Wiemy, że zagadnienie to, tak postawione, nie zostało z różnych względów ani załatwione ani rozwiązane.

Jedną z głównych trudności w tej dziedzinie było uczynienie z traktatów mniejszościowo-ochronnych, instrumentu politycznego, dla ingerencji w sprawy wewnętrzne państw zobowiązanych.

Wiemy, że ingerencja ta przybrała tak niewłaściwe formy (np. kwestionowanie przez Radę Ligi Narodów zarządzeń władz administracyjnych, nakazów podatkowych, a nawet prawomocnych wyroków sądów państwowych, czy też należytego poboru rekruta do wojska), że Polska 13. września 1934 przez swego ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, odmówiła Lidze Narodów współpracy w tej dziedzinie.

Skoro zatem system, stworzony przez Ligę Narodów, zawodził, należało się spodziewać, że inicjatorzy nowej próby zjednoczenia narodów sprawę uprawnień dla narodowości podejmą, a unikając błędów przeszłości, zapewnią jakimś postanowieniem wolność narodowości tak, jak w swoim czasie zapewniono wolność wyznania.

Nadzieja ta była dla narodów Europy, a w szczególności jej części środkowo-wschodniej, tym więcej uzasadniona, że sam fakt przynależności i trwania przy swej narodowości był przyczyną eksterminacyjnej polityki niemieckiej w latach 1939-1945, zaś obecnie tępi się odrębność narodową w tej części Europy pod pretekstem walki z faszyzmem, nacizmem lub ich wpływami.

Walka z narodowością w Europie Środkowej przesunięta została na płaszczyznę walki z przekonaniem politycz-

nymi i innym światopoglądem. Wszystkie objawy przywiązania do własnej mowy, historii, obyczajów i swej własnej kultury, zidentyfikowano, pro foro externo — dla łatwiejszego tępienia — z wypaczonym, zwyrodniałym i agresywnym nacjonalizmem niemieckim.

Należy przypuszczać, że inicjatorom i twórcom Karty Bezpieczeństwa cele i metody tej walki były i są dobrze znane. Zachodzi zatem pytanie, dlaczego kwestię wolności narodowości „utopiono” w ogólnych frazesach o sprawiedliwości, tolerancji, samo-określeniu, zasadniczych prawach ludzkich itp.? Dlaczego nie stworzono dla ich ochrony należytej egzekutywy?

Odpowiedzi należy się doszukiwać w tak potężnym i sugestywnym złudzeniu odbudowania i utrzymania pokoju i bezpieczeństwa bezpośrednio po strasznych latach wojny i pod wrażeniem jej zniszczeń, — że twórcy Karty przeszli do porządku dziennego nad jedną z najważniejszych przyczyn niepokojów i niebezpieczeństw w skali międzynarodowej.

Groza, zniszczenia i spustoszenia we wszystkich dziedzinach, tudzież palące potrzeby i braki dnia dzisiejszego po dopiero co skończonej wojnie, — nie pozwoliły na spojrzanie w przyszłość i utrudniły należyłą ocenę dynamiki, jaką posiada w sobie nadal poczucie narodowości i na jego tle powstała mistyka, oczywiście, nie na wzorce niemieckim oparta.

Twórcy Karty Bezpieczeństwa pragnęli usunąć groźbę wojny formalnymi postanowieniami o prawach ogólnoludzkich, nie wnikając głębiej w jedną z istotnych i faktycznych przyczyn niebezpieczeństwa naruszenia pokoju. Lekarz, leczący objawy choroby a nieusuwiający jej przyczyn, łudzi się, że chory przyjdzie do zdrowia.

Toteż, zdaniem naszym, czas zrobi swoje i skutki tak postawionej sprawy nie dadzą na siebie zbyt długo czekać. A skutki te mogą być i będą niezawodnie różne, tak w formie jak i w treści. Przyczyną ich będzie m. in. nieśmiertelne prawo akcji i reakcji.

Pierwszymi jego objawiani, to nieludzkie i politycznie cyniczne metody postępowania tego mocarstwa, które, doświadczeniem nauczone, doceniało i docenia siłę wartości wewnętrznych tych narodów, które znalazły się w zasięgu jego sfery wpływów.

Metody te zna cały świat cywilizowany, a patrzyło na nie spokojnie obecne pokolenie od przeszło ćwierć wieku, nie znajdując dość mocy wewnętrznej, aby wymóc — choćby siłą — obowiązek traktowania każdego człowieka czy narodu „po ludzku”.

Raz jeszcze podkreślamy, że chodzi o narody Europy Środkowo—Wschodniej.

Czytając Kartę Bezpieczeństwa, uderza nas, że na członków Zjednoczonych Narodów, które „ponosiły lub ponoszą odpowiedzialność za administrowanie terytoriami, których mieszkańcy nie dojrżeli jeszcze w pełnej mierze do samo—określenia”, nakłada Karta wiele obowiązków, sprecyzowanych w szeregu postanowień (art. 73 i następne). Gwarancją ich wykonania jest specjalna Rada Powiernicza (opiekuńcza, mandatowa), powołana do życia przez Kartę Bezpieczeństwa. Jej skład, zakres działania i kompetencje zostały szczegółowo określone i ma ona być organem stałym.

Czyniąc taką różnicę w formalnym ujęciu uprawnień narodów „dojrzałych do samo—określenia” i „niedojrzałych”, chciano zapewne podkreślić, że uprawnienia tych pierwszych same przez się są zrozumiałe i żadnych gwarancji, o charakterze międzynarodowym, nie wymagają.

Założenie to byłoby teoretycznie zupełnie skusne, gdyby Karta Bezpieczeństwa była wyraźnie ogłosiła zasadę wolności narodowości wszystkich narodów w ich własnych suwerennych państwach, zapewniając jej odpowiednią egzekutywę. Budując jednak nowy system polityczny, w oparciu o zasadę „Kierownictwa” Wielkich Mocarstw, zapomniano (lub nie chciano pamiętać), że tę część Europy — gdzie kwestia wolności narodowości jest jedną z istotnych — włączono w sferę wpływów mocarstwa, które do tego zagadnienia ma swój specyficzny, od wieków ustalony

stosunek i którego zupełnie naturalnym i zrozumiałym dążeniem będzie wyrwać te narody z kręgu cywilizacji Zachodu i podporządkować swoim własnym celom, ku którym nieustępliwie od wieków dąży.

Jest to dobre prawo i obowiązek każdej Rosji.

Przeciwstawić im można siłę materii (potencjał wojenny) lub siłę ducha, tj. ideologię, wywodzącą się z naszych europejskich, chrześcijańskich założeń o współpracy narodów kultury łacińskiej.

Skoro jednak tego nie uczyniono i Demokracje Zachodu nie chciały, czy też nie mogły, postąpić inaczej, to, wydaje się, logicznym następstwem „systemu kierownictwa” (leader—ship) byłoby umieszczenie — w oparciu o doświadczenia przeszłości i o stany faktyczne — w Kartie Bezpieczeństwa postanowień, dotyczących z jednej strony uprawnień „mniejszości państwowych” (skoro o narodach postanowiono milczeć), z drugiej — obowiązków władz państwa kierującego.

W ten bowiem sposób sprawa zostałaby ujęta zupełnie jasno, stawiając prawa narodu w sytuacji sprzed 150 lat i skreślając cały dorobek i postęp w tej dziedzinie.

Koncepcja wielkich obszarów państwowych, z uwagi na konieczności obecnej wojny, znalazłaby w takim ujęciu problemu narodowości formalną podstawę, zaś mniejsze i małe narody nie byłyby okłamywane deklaracjami o prawie ponad siłą, o prawach jednostki i narodów, o wolności i suwerenności, o tolerancji, o prawie człowieka itp., głoszonymi wbrew tworzonym stanom faktycznym. Narodom uciskanim dałyby takie postanowienia przynajmniej formalną podstawę do rewindykacji uprawnień, zamieszczonych w postanowieniach Karty i gwarantowanych przez mocarstwa, które wzięły odpowiedzialność za losy ludzkości.

Takie ujęcie zagadnienia byłoby także utrwaleniem w narodach mniejszych i małych przeświadczenia, że przyczyną przyszłej wojny będą nie one (tak jak nie były nią w



przeszłości), lecz będą nią wyłącznie sprzeczności interesów obecnych gwarantów pokoju i bezpieczeństwa,

Dowodem niezrozumienia istoty obecnej sytuacji narodów Europy Środkowej jest fakt, że Karta Bezpieczeństwa nie zawiera żadnego postanowienia, dotyczącego gwarancji wykonania jej fundamentalnych założeń o prawach człowieka i narodów „dojrzałych”.

Dlatego, nie bez rumieńca wstydu, mieszkańiec Europy Środkowej wołałby — w obecnym układzie stosunków — być zaliczonym do członków narodów „nieodjrzałych”, by korzystać z tych wszystkich uprawnień, jakie Karta Bezpieczeństwa daje w postanowieniach o powiernictwie.

Nie jest bowiem żadną gwarancją dla ludności Europy Środkowej — bo jedynie teoretyczną — postanowienie punktu 3-go art. 105 Karty Zjednoczenia, że Zgromadzenie Ogólne członków może uchwalić zalecenia i wydawać opinie co do szczegółów stosowania postanowień art. 1. i 2-go, dotyczących fundamentalnych założeń Karty Narodów Zjednoczonych, lub proponować w tym celu zawieranie umów między członkami.

Są to postanowienia teoretyczne, gdyż decydującym czynnikiem faktycznym, przez nikogo niekrepowanym i niekontrolowanym, są wymienione mocarstwa, odpowiedzialne i gwarantujące swoimi siłami pokój i bezpieczeństwo.

Nie znaczy to jednak, że pokój i bezpieczeństwo, oparte jedynie na sile fizycznej, będą istotnie długotrwałe.

Granica umiłowania pokoju i bezpieczeństwa kończy się tam, gdzie pokój, utrzymywany jedynie siłą materialną, godzi w świętości i dobra wyższego rzędu jednostki czy zespołu lub grozi wręcz ich zagładą.

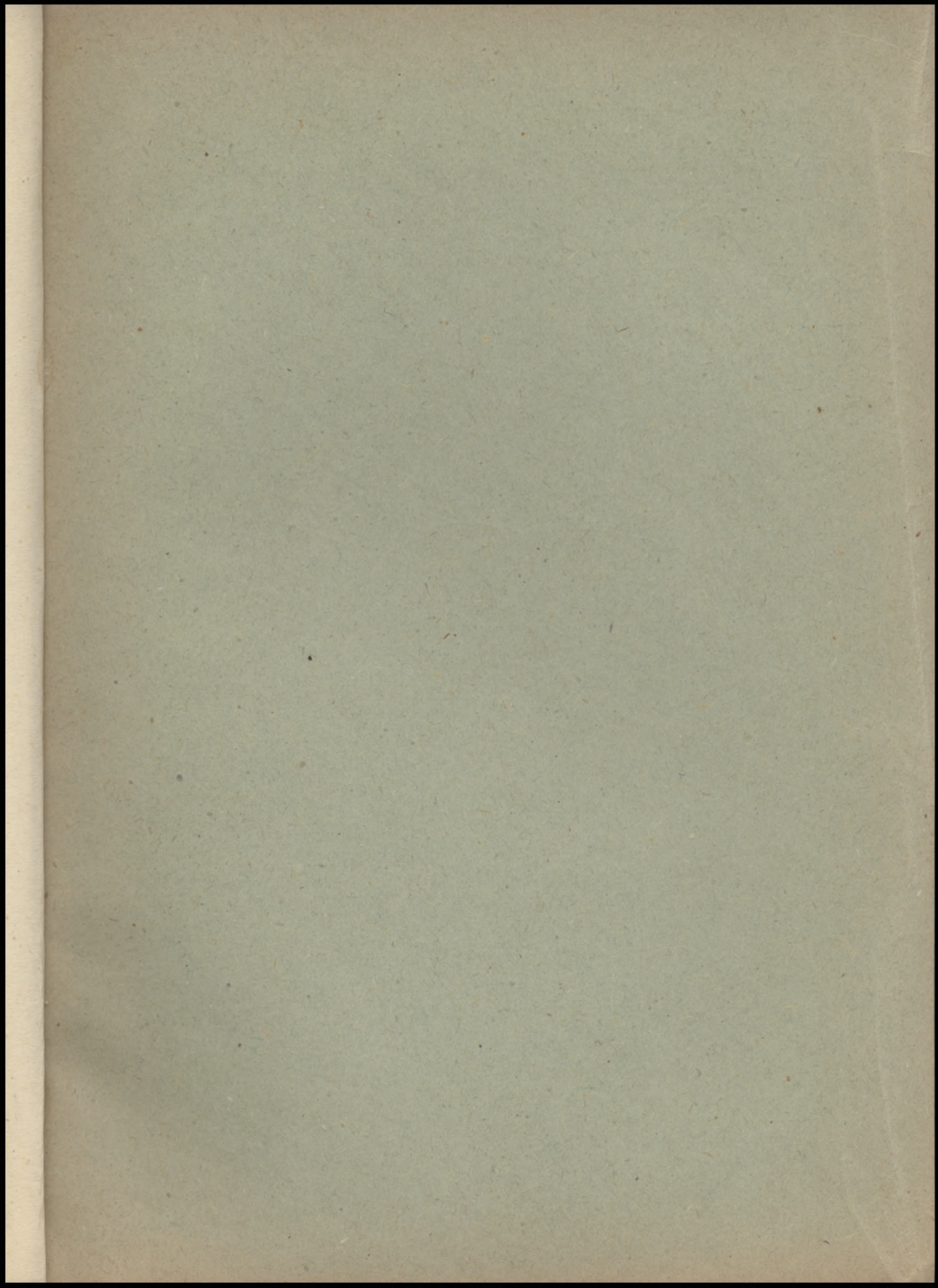
Czas byłby zatem najwyższy, by Zachód zrozumiał, że dla narodów Europy Środkowej wolność i niezależność są tymi dobrami wyższego rzędu. Historia ich wykazuje to niezbicie.

Uspołecznione narody i unarodowione społeczności nie przestaną przecież istnieć tylko dlatego, że taką jest wola narodów silnych i bogatych. Mimo całej świadomości swej

materialnej słabości i ubóstwa, nie zgodzą się one na arystokratyczny internacjonalizm. Są one świadome, że w takim „uniwersalnym” ustroju, w którym stałyby się przedmiotem gry między mocarstwami, konieczność lojalnego wykonywania zobowiązań i rezygnacji z interesów partykularnych pozostałyby tylko frazesem.

Albo zatem narody te, ku hańbie uczciwie i należycie pojętej demokracji, przestaną istnieć, powiększając potencjał ludzki i terytorialny Rosji, — albo staną raz jeszcze do rozprawy Ducha z Materią, jak to czyniły przez wieki.

Czy w takim wypadku olbrzymi potencjał materialny Zachodnich Demokracji, stojący na straży pokoju i bezpieczeństwa, będzie w tym starciu wrogiem czy też sojusznikiem walczących o zwykłe „prawa ludzkie”?



Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1382168



Biblioteka Główna UMK



300020872965